

Nasze dzieci to nie mięso armatnie

11 listopada 2022

Diana Sosoacă (ur. 1975 w Bukareszcie) jest prawniczką i działaczką ugrupowań narodowej prawicy w Rumunii. Od 2021 r. na czele partii SOS Rumunia. Piastuje fotel senatora. Z Dianą Sosoacă rozmawia Teodor Bujor.

– Na organizowanych przez Panią w Bukareszcie protestach pojawiały się jednoznaczne hasła wyjścia Rumunii z Unii Europejskiej. Jakie są argumenty na rzecz RoExitu?

– Nie nawoływałam do RoExitu, lecz referendum, w którym naród rumuński mógłby zdecydować, czy chce pozostać w UE. UE nie jest już tym, czym była w momencie powstania: unią gospodarczą mającą na celu stawienie czoła ekonomicznej ekspansji Stanów Zjednoczonych. Unia stała się organizacją antydemokratyczną, podporządkowującą sobie kraje członkowskie, niszczącą ich suwerenność. W ciągu 15 lat od momentu, gdy wstąpiliśmy do UE, Rumunia straciła swój przemysł, miała największą w czasach pokoju emigrację liczącą około 10 mln, czyli połowy ludności, największą w dziejach liczbę dzieci urodzonych zagranicą. Będąc praktycznie najbogatszym pod względem posiadanych surowców krajem Europy, skończyliśmy z niczym, bo przeszły one pod kontrolę europejskich korporacji. Mieliśmy u władzy zdrajców, których UE i zagranica zmuszały do wyprzedaży wszystkiego, którzy niedawno zrezygnowali z nadrzędności Konstytucji, by wejść do strefy Schengen, do której i tak nas nie wpuszczono. To Rumuni powinni podjąć decyzję, a z sondaży wynika, że ponad 65% z nich chce RoExitu. Osobiście nie chcę wyjścia z unii, ale uważam, że nadszedł czas na zmianę całej konstrukcji UE. Myślę, że chcąc pozostać w unii Rumunia powinna usiąść do rozmów z mocarstwami jak równy z równym i renegocjować warunki członkostwa, szczególnie z Niemcami i Francją.

– Od samego początku sprzeciwiała się Pani zaangażowaniu Rumunii w konflikt na Ukrainie. Ogłosiła Pani propozycję „Pokoju Bukareszteńskiego”. Jaka była reakcja na Pani postulaty w tym dokumencie?

– Każdy patriota i narodowiec gotów jest zrobić wszystko, by jego kraj i naród uniknęły wojny. Wojna to śmierć. Któż chciałby śmierci swoich dzieci, rodziców, przyjaciół? Od samego początku wojny ukraińsko-rosyjskiej stawiałem sprawę jasno: nie powinniśmy się dać w to wciągnąć. Byłam jedyną parlamentarzystką, która zajmowała takie stanowisko. Nie uważam, by wynikało to z mojej odwagi, lecz raczej z poczucia obowiązku obrony własnego kraju i narodu. Co więcej, obrazki z telewizji, absurdalne informacje i kłamstwa mediów głównego nurtu, utwierdziły mnie w przekonaniu, że mamy do czynienia z taką samą kampanią kłamstw, jak podczas maskarady z pandemią. Pojechałam na przejście graniczne do Seretu i sama widziałam, jak ukraińscy milionerzy w luksusowych samochodach, z walizkami pieniędzy płacili ukraińskim pogranicznikom, by wypuścili ich z kraju, a tymczasem Rumuni zmuszani byli do wyrzeczeń w imię wsparcia Ukrainy. Nie dam się oszukać. Miałam mnóstwo informacji z obu krajów, w tym od Rumunów z Ukrainy i gdy usłyszałam, jak rumuński premier apeluje do młodych ludzi o dołączanie do armii, powiedziałam „dość”. Nasze dzieci nie będą umierać za cudze interesy. Zrozumiałam, że bez zdecydowanej akcji, nie uda się ich powstrzymać przed wysyłaniem naszej broni na front, który nas nie dotyczy. Na dodatek mamy historyczne tereny, którymi zawładnęła Ukraina: Bukowinę Północną, Herce, historyczne ziemie Marmarosz i Budziaku. Nasi rodacy są tam terroryzowani, nie mają prawa do posługiwania się językiem rumuńskim, zlikwidowano rumuńskie szkoły, zakazano modlitw i liturgii, nie mają praktycznie żadnych praw. I to oni pierwsi, jako mięso armatnie, zmobilizowani zostali na wojnę. W 2020 roku prezydent Ukrainy, Zełeński, oświadczył, że bezprawnie kontrolowaliśmy Bukowinę Północną, że nie ma tam Rumunów i nie należą im się żadne prawa. Doszłam do wniosku, że warto ogłosić z Bożą pomocą

hasło „Neutralna Rumunia. Pokój Bukareszteński”. Napisałam do wszystkich instytucji w Rumunii, od prezydenta po służby wywiadowcze, że będziemy rozmawiać z zainteresowanymi ambasadami, w tym przedstawicielstwem Komisji Europejskiej, i namawiać do negocjacji. Chciałam by stolica Rumunii znalazła się w centrum uwagi, byśmy powetowali sobie straty z traktatów bukareszteńskich 1812 i 1918 roku, gdy straciliśmy wiele naszych ziem, a wielkie mocarstwa dzieliły na własnych warunkach Rumunię. Myślę, że odnieśliśmy pewien sukces, bo miesiąc po moim wystąpieniu premier Węgier Viktor Orbán zaapelował, by zawrzeć pokój w Budapeszcie. Propozycja została dobrze przyjęta przez Rumunów, którzy zebrali się przed siedzibą rządu 8 marca, w dzień kobiet. Powstała presja społeczna, dołączyli do mojego apelu trzej inni parlamentarzyści. Zorganizowałam następnie publiczne debaty z udziałem znanych historyków, uczonych, prawników, dziennikarzy, na których dyskutowaliśmy o naszych ziemiach przyłączonych do Ukrainy i o wojnie za naszą granicą. Udało się przebić przez medialną cenzurę i dostać do przestrzeni publicznej. Te publiczne dyskusje w Internecie obejrzały miliony Rumunów. Później postanowiliśmy z grupą posłów odwiedzać ambasady zainteresowanych krajów, ale jedyną Masadą zainteresowaną spotkaniem była ambasada rosyjska, z ambasadorem Walerijem Kuzminem na czele. Nasza inicjatywa pośrednio pozwoliła na uniknięcie wysyłania broni i żołnierzy na Ukrainę. Rumunia zrezygnowała z zaangażowania, a z wizytą do Bukaresztu zaczęli przyjeżdżać różni politycy z całego świata, w tym wiceprezydent Stanów Zjednoczonych, Kamala Harris. Nadal wierzę, że budynek naszego parlamentu, drugi po Pentagonie największy budynek na świecie, będzie kiedyś miejscem zawarcia Pokoju Bukareszteńskiego.

– Niedawno założyła Pani nową partię polityczną, SOS Rumunia. Co nowego wnieść może ona na rumuńskiej i europejskiej scenie politycznej?

– To jedyna, jak do tej pory, partia w Rumunii, która pojawiła

się w oficjalnych sondażach zaledwie 3 miesiące i 3 tygodnie od momentu jej założenia. Ugrupowanie stawia na pierwszym miejscu godność człowieka oraz dumę z bycia Rumunem, członkiem starożytnego narodu, trwającego od czasów Traków, Getów i Daków. Głosimy historyczną prawdę o dziejach Rumunii. Mamy program odzyskania złóż naturalnych Rumunii, najbogatszych w Europie. Mamy pomysły rozwoju wszystkich sektorów i branż przemysłu i rolnictwa. Mamy też koncepcję suwerenności w ramach UE. Chcielibyśmy sprowadzić do Rumunii Rumunów z innych krajów, w tym przede wszystkim intelektualistów zdolnych do przygotowania i wdrożenia proponowanych przez nas zmian. Na poziomie europejskim wzywamy do renegocjacji traktatu akcesyjnego z UE, by oprzeć go na równości i suwerenności. Suwerenność i niepodległość są warunkiem narodowej egzystencji.

– Wspomina Pani o kwestiach terytorialnych w relacjach z Ukrainą.

– Jeśli mielibyśmy politykę zagraniczną choć w połowie tak dobrą, jak ta, którą prowadził Nicolae Titulescu (minister spraw zagranicznych Rumunii w latach 1932-1936 – przyp. red.), tereny te wróciłyby do macierzy.

– Rumunia, podobnie jak Polska, wysyła broń na Ukrainę. Jakie to może mieć konsekwencje?

– Rumunia nigdy tego oficjalnie nie przyznała, być może pod wpływem mojej inicjatywy. Przyznała jedynie, że przekazuje kamizelki kuloodporne, hełmy i pomoc humanitarną. Polska początkowo, razem z Węgrami, też odmówiła zaangażowania militarnego. Niestety, po wizycie Kamali Harris wszystko zmieniło się o 180 stopni. Jestem przeciwna takiej polityce, która naraża na niebezpieczeństwo naszych niewinnych rodaków. Nasze dzieci nie mogą być dla nikogo mięsem armatnim. Jeśli dostarcza się broń na wojnę, która nie dotyczy ani Rumunii, ani Polski, to staje się stroną konfliktu. Ktoś powie, że przecież jesteśmy w NATO. Ale to nie ma znaczenia. Ukraina nie

jest członkiem NATO, ani UE. Art. 5 traktatu jej nie dotyczy. Nie możemy zaakceptować prób zaangażowania nas w ten konflikt, bo chcą tego Amerykanie i Komisja Europejska, w swoich interesach. Jesteśmy suwerennymi krajami i nie możemy w tym uczestniczyć, bo nikt nas nie zaatakował. Poza tym, kto tego chce? NATO, czyli przede wszystkim Stany Zjednoczone? Mogą chcieć, ale to my decydujemy, czy się na to godzić. Nikt nie może negować naszej suwerenności. Pamiętajmy, że Amerykanie są ponad 12 tys. kilometrów od nas. Niczym nie ryzykują. My ryzykujemy wszystkim. Rosja jest częścią Europy. Nikt jej nie przesunie. Popatrzmy na mapę, gdzie się znajduje i co to oznacza. Mamy walczyć z naszym sąsiadem? Z sąsiadami trzeba mieć relacje dyplomatyczne. Nie ulegać im, ani nie atakować, lecz traktować ich wszystkich na równi, zgodnie z wzajemnym interesem ekonomicznym, bez rezygnowania z suwerenności. Poza tym, NATO jest paktem obronnym, przynajmniej tak twierdzi. Ale przypomnijmy sobie prawosławną Wielkanoc 1999 roku, gdy lotnictwo NATO skorzystało za zgodą tchórzliwego prezydenta Emila Constantinescu i równie tchórzliwego rządu z naszej przestrzeni powietrznej i zbombardowało cerkwie w miastach serbskich w byłej Jugosławii, zabijając dzieci i rodziców bombami z napisem Happy Easter! Po angielsku. NATO zrobiło to w Wielkanoc. Czy w Polsce się o tym pamięta? My, Rumuni, pamiętamy, bo nigdy nie zgodzilibyśmy się na mordowanie naszych serbskich braci, wśród których żyją również etniczni Rumuni. Sama mam korzenie jugosłowiańskie, z pogranicza Macedonii i Serbii. Morderstwo zawsze pozostanie morderstwem.

– Co Pani myśli o bazach NATO na terytorium Rumunii?

– Dopóki nikt nas nie zaatakował, nie mogę zrozumieć po co wojska NATO mają u nas stacjonować. Może ktoś o tym nie wie, ale w Cincu, Kogălniceanu i Deveselu nie są to wojska NATO, lecz wyłącznie amerykańskie. Niedawno jako senator wystąpiłam z inicjatywą, by stosować zasadę wzajemności, czyli, żeby powstały dwie bazy rumuńskie w Stanach Zjednoczonych, opłacane przez amerykańskich podatników. Zgodziliśmy się na wszystko,

nie dostając nic w zamian. Nie możemy nawet jeździć do Stanów Zjednoczonych bez wizy, nie jesteśmy w strefie Schengen, choć w UE jesteśmy już od 15 lat. Jednostki NATO dużo nas kosztują: Rumunia płaci dziennie 1000 euro za każdego obcego żołnierza na swoim terytorium. Rumuni nie dojadają, mamy ponad 30% ludności poniżej granicy ubóstwa, 70% – ubogich, zapożyczamy się i przekroczyliśmy już poziom zadłużenia 53% PKB, a NATO bierze dziennie ponad 4 mln euro za stacjonowanie swoich wojsk. Wiecie, co to oznacza? To pieniądze, które pozwoliłyby na rozwój jednego regionu, na odbudowę w nim przemysłu i rolnictwa. Czyli moglibyśmy w ciągu 50 dni odbudować wszystkie regiony w kraju. Jak mogłabym godzić się na bazy NATO w Rumunii? To to samo, co godzić się na degradację mojego kraju.

– Czy sądzi Pani, że Polska i Rumunia mogłyby współpracować na rzecz stabilizacji Europy Środkowej?

– Rumunia i Polska mogłyby przede wszystkim współpracować przy inicjatywie „Pokoju Bukareszteńskiego”. Nie rozumiem dlaczego polski ambasador w Rumunii odmówił nam spotkania w tej sprawie, podobnie jak ambasadorzy Ukrainy, Węgier, Słowacji, Stanów Zjednoczonych, UE, Czech. Jedynym dyplomatą otwartym na dyskusję był ambasador Federacji Rosyjskiej. Jeśli chodzi o stabilizację regionu, który ja określiłabym Europą Środkową i Wschodnią, trzeba by do niej zaangażować kraje postkomunistyczne, których interesów nikt dziś nie broni. To dałoby nam potencjał i szansę na wyrównanie sił w obliczu wielkich potęg zachodnich, które postrzegają się dziś jako nas protektorzy.

Z Dianą Sosoacą rozmawiał Teodor Bujor

Źródło: MyslPolska.info